Teksty Drugie 2008, 5, s. 207-221

Wojna stuletnia, czyli cały wiek psychoanalizy. Z Elisabeth Roudinesco rozmawia Anna Turczyn.

Anna Turczyn, Elisabeth Roudinesco

http://rcin.org.pl

Rozmowy

Wojna stuletnia, czyli cały wiek psychoanalizy. Z Elisabeth Roudinesco rozmawia Anna Turczyn

Elisabeth Roudinesco psychoanalityk i historyk psychoanalizy, doktor nauk humanistycznych, wykładowca w École pratique des hautes études, wiceprezydent Société internationale d'histoire de la psychiatrie et de la psychanalyse, prowadzi badania na Uniwersytecie Paris VII. Jest autorką między innymi: *Jacques Lacan. Esquisse d'une vie, histoire d'un système de pensée* (1993), *Généalogies* (1994), *Dictionnaire de la psychanalyse* (1997), *Historie de la psychanalyse en France* (t. 1 1982, t. 2 1986), *Pourquoi la psychanalyse* (2000), *La Famille en désordre* (2002). W 2005 ukazało się polskie tłumaczenie jej książki *Jacques Lacan. Jego życie i myśl* (przekład Robert Reszke, Wydawnictwo KR).

Historia psychoanalizy: Europa, Polska

Anna Turczyn: Eugenia Sokolnicka, Hanna Segal, Rudolf Loewenstein, Hermann Nunberg, Ludwik Jekels to psychoanalitycy, którzy urodzili się na ziemiach polskich, ale z powodów głównie politycznych wyemigrowali za granicę. Tam kształcili się, tam zakładali ośrodki psychoanalityczne, tam wreszcie odnosili sukcesy. Poza tym epizodem nie było w Polsce żadnego ruchu psychoanalitycznego. Jakie są przyczyny takiej geopolityki ruchu? Jakie czynniki muszą być spełnione, żeby psychoanaliza mogła się rozwijać?

Elisabeth Roudinesco: To znane nazwiska. Biogramy tych osób zawarłam w moim słowniku[1]. Przyczyną tego, że psychoanaliza nie rozwinęła się w krajach Euro-

[1] E. Roudinesco, M. Plon *Dictionnaire de la psychanalyse*, Fayard, Paris 1997 (wszystkie przypisy pochodzą ode mnie – A.T.)

http://rcin.org.pl

py Wschodniej, jest komunizm. Może raczej nie komunizm, bo sama idea komunistyczna jest piękna, ale stalinizm, czyli to, co z komunizmu ideowego powstało – nazwałabym to komunizmem realnym. Trzeba jednak zaznaczyć, że na początku psychoanaliza bardzo dobrze została przyjęta w Rosji[2].

A.T.: – Przed drugą wojną światową?

E.R.: – Tak. Przed drugą wojną światową psychoanaliza rozwijała się tam bardzo dobrze. Prowadzono liczne dyskusje na temat freudo-marksizmu, marksizmu i psychoanalizy. Ale od 1930 roku rosyjscy psychoanalitycy zaczynają emigrować w kierunku Zachodu. Mimo że nie wprowadzono jeszcze oficjalnego zakazu organizowania i prowadzenia wolnych stowarzyszeń, nie zakazano jej oficjalnie jako ideologii burżuazyjnej, psychoanaliza w Rosji jest prześladowana. Następnie przychodzi rok 1933, Europa zaczyna być pustoszona przez nazizm. W historii psychoanalizy są to dwa wielkie etapy, które zdecydowały o geopolitycznym rozmieszczeniu ruchu psychoanalitycznego. Otóż właśnie kraje, w których rozwijała się ona najlepiej, czyli Niemcy, Austria, Rosja, zostają całkowicie poddane totalitaryzmom. Częściowo z tego też powodu psychoanaliza nie rozwinęła się w Polsce, zagrożonej od wschodu przez stalinizm, od zachodu przez nazizm. Zresztą poza Węgrami, gdzie pracował Sandor Ferenczi, psychoanaliza nie rozwinęła się w żadnym z krajów bloku wschodniego.

Po drugiej wojnie światowej, w 1949 roku Związek Radziecki oficjalnie zakazuje psychoanalizy jako ideologii burżuazyjnej, w konsekwencji na wschodzie nie zostaje już ani jeden psychoanalityk. Część z nich zdążyła wyemigrować na początku lat trzydziestych, część opuściła te tereny w czasie wojny. A po jej zakończeniu z powodu reżimu ruch psychoanalityczny nie był już reaktywowany. We wszystkich krajach bloku wschodniego zarządzono, że psychoanaliza jest ideologią reakcyjną. W wyniku postępującej sowietyzacji bloku wschodniego udało się przetrwać małemu ośrodkowi psychoanalizy na Węgrzech. Stało się tak z różnych powodów: wcześniej istniał tam dobrze rozwinięty ruch psychoanalityczny, ponadto też reżim węgierski różnił się od sowieckiego – istniała tam swoboda wypowiedzi i możliwość tworzenia wolnych stowarzyszeń. Ale powszechnie i ogólnie psychoanaliza znikła z państw objętych Układem Warszawskim i reżimem stalinowskim.

A.T.: – Tak bardzo rozwój psychoanalizy zależy od polityki?

E.R.: – Psychoanaliza nie może rozwijać się bez pewnych określonych warunków. Po pierwsze, musi istnieć państwo prawa, państwo demokratyczne, w którym zagwarantowana jest swoboda wypowiedzi podmiotu oraz możliwość organizowania

[2] Pierwsze Towarzystwo Psychoanalityczne powstaje w Moskwie już w 1909 roku, podczas gdy na przyklad w Paryżu dopiero w 1926.

http://rcin.org.pl

wolnych zgromadzeń i stowarzyszeń. Po drugie ludzie, obłąkani nie mogą zostać poza społeczeństwem, muszą być „przywracani" światu, wyrywani z uniwersum ich opętania. To z kolei umożliwia rozwój psychoanalizy w krajach teologicznych i islamskich, jak na przykład w Afryce, gdzie istnieją tradycje nie tyle religijne, co plemienne. Zatem do rozwoju psychoanalizy potrzeba przede wszystkim tych dwóch czynników. Stąd taka geopolityka ruchu: dominacja psychoanalizy na Zachodzie i prawie całkowita jej nieobecność na wschodzie Europy. Mimo że, jak już wcześniej wspominałam, idea komunistyczna nie stoi w sprzeczności z założeniami psychoanalizy. W łonie samego ruchu istnieje odłam lewicowy, wspierający się na freudo-marksizmie. Psychoanaliza w krajach realnego komunizmu była prześladowana jako doktryna: nie jej członkowie czy ludzie szukający u nich pomocy, ale psychoanaliza jako ideologia, jako nauka została zakazana i osądzona jako reakcyjna. To jest właśnie główna przyczyna nieistnienia psychoanalizy w krajach bloku wschodniego. Jak widać, psychoanaliza w XX wieku była ofiarą dwóch wielkich systemów totalitarnych.

A.T.: – Jak wygląda sytuacja teraz, po rozwiązaniu bloku wschodniego, po upadku komunizmu? W Polsce istnieje ruch psychoanalityczny, rozwijający się w Krakowie, Warszawie, organizowany przez lacanistów z Paryża.

E.R.: – Renesans psychoanalizy w krajach byłego bloku wschodniego był możliwy, jeśli zagwarantowano system oparty na demokratycznym państwie prawa. Rzeczywiście, psychoanaliza rozkwita po 1989 roku, zresztą od razu w Rosji, z tego powodu, że istniał tam wcześniej ruch psychoanalityczny. Warto zaznaczyć, że aktualnie dysponujemy pewną obfitością rozmaitych ruchów psychoanalitycznych, co właśnie ułatwia ich dyfuzję. Myślę jednak, że Polska pod tym względem zajmuje dosyć szczególną pozycję. Jest to kraj bardzo katolicki. A polski katolicyzm jest zupełnie inny niż francuski. Jak pani wie, katolicyzm francuski jest zlaicyzowany, wielu francuskich księży korzysta z psychoanalizy, wielu się analizowało. W otoczeniu Lacana było sporo księży. W Polsce sytuacja nigdy nie była łatwa: psychoanaliza nie rozwinęła się przed wojną, po wojnie z powodu sowietyzacji kraju nie mogła w ogóle zaistnieć, a teraz kraj stał się bardzo katolicki. Zryw Wałęsy przeciwko komunizmowi, ruch, który stanowił awangardę wśród innych państw bloku wschodniego, był ruchem katolickim – to katolicy spowodowali upadek reżimu. Komunizm nie upadł w Polsce z powodu idei postępowych, ale religijnych. To wspaniałe. Brawo! Karol Wojtyła to wielki Polak.

A.T.: – Czy zatem rozwój psychoanalizy w Polsce jest blokowany przez katolicyzm Polaków?

E.R.: – Proszę mnie źle nie zrozumieć. Nie twierdzę, że w Polsce wszyscy są ultrakatolikami. Wiem, że macie laicką opozycję. Nie chcę zostać odebrana jako osoba antypolska. W Polsce jest coś dynamicznego, co sprawia, że wszystko razem jakoś się układa. Osobiście jestem optymistką w sprawie polskiej.

http://rcin.org.pl

Fenomen Ameryki

A.T.: – W 1955 roku, w Wiedniu Lacan jako pierwszy cytuje anegdotę o tym, że Freud, przybijając do brzegów Ameryki, miał powiedzieć do Junga słynne słowa: „Nawet nie wiedzą, że przywozimy im dżumę". Czy jest to francuska alegoria mająca opisać obraz psychoanalizy w kontekście amerykańskim? W porównaniu z Francją, psychoanaliza w Stanach Zjednoczonych rozwijała się inaczej…

E.R.: – Opracowałam odrębne hasło w słowniku poświęcone „dżumie" (*la peste*). Gdy prowadziłam moje badania, doszłam do tego, że Freud na pewno tego nie powiedział. Skądinąd wiadomo, że Jung opowiadał wiele zmyślonych historii, ale tej anegdoty nikomu nie opowiedział, poza Lacanem. W każdym razie, w archiwach Freudowskich ta fraza nie została odnotowana.

A.T.: – Ale cały świat to zdanie powtarza!

E.R.: – We Francji. Jeśli pani pojedzie do Stanów lub gdzie indziej, nikt tego nie cytuje. Jest to rodzaj mitologii francuskiej. Ma pani rację – jest to francuska alegoria, z której Lacan zrobił świetny użytek, zwłaszcza że we Francji wszyscy wierzą, iż Freud tak powiedział. W pewnym sensie ta legenda jest bardziej prawdziwa, jest piękniejsza niż rzeczywistość historyczna, bo eksponuje idee subwersywności i epidemii zjawiska. W gruncie rzeczy Freud mógłby tak powiedzieć, choć z całą pewnością tego nie zrobił. Nie przeszkadza to jednak wierzyć we Francji, że tak właśnie było. Dlaczego? Dlatego, że to sformułowanie ma bardzo silne znaczenie: dżuma jest plagą, jest subwersyjna, nie da jej się pominąć, ani obejść. W rzeczywistości, kiedy Freud przybył do Ameryki, zdał sobie sprawę, że entuzjastyczne przyjęcie, jakie mu zgotowano, wzięło się z kolosalnego nieporozumienia. Myślę, że napisałam o tym w książce o Lacanie, ale powtórzę raz jeszcze. Wszyscy amerykańscy historycy psychoanalizy potwierdzają, że Amerykanie oczekiwali teorii szczęścia, teorii radości. W 1909 roku przyjmują „pierwszego Freuda", czyli Freuda sprzed popędu śmierci. Przyjmują wielkiego klinicystę, który mówi im o wyparciu, o represji, o seksie… I to właśnie podbija Amerykę, która wierzy, że w psychoanalizie znajdzie sposób, by wyzwolić się z wszelkich zakazów. Freud zdawał sobie z tego sprawę, zwierzył się: „O mój Boże, co za błąd, co za nieporozumienie! Moja teoria jest teorią wyzwolenia, ale nie takiego!". Wizja Freuda była przecież tragiczną wizją winnego człowieka. W Stanach Zjednoczonych, w kraju wielkich psychoanalityków i idei pozytywistycznych, zrozumiano teorię Freuda jako teorię szczęścia. A skoro nie spełniła swojej obietnicy, nie przynosiła ludziom szczęścia i wyzwolenia, odrzucono ją w imię tych samych wartości, dla jakich ją przyjęto. To jest właśnie jedna z przyczyn amerykańskiej niechęci do Freuda. Aktualnie można zaobserwować ten sam mechanizm. Coraz bardziej krytykuje się psychofarmakologię, którą jeszcze do niedawna tak popularyzowano. Przepisywano środki psychotropowe jako antidotum na wszelkie patologie, psychopatologie, ale gdy przekonano się, że psychofarmakologia nie przynosi ostatecznej ulgi, a tylko łago-

http://rcin.org.pl

dzi objawy, znów rozczarowano się, znów Amerykanie poczuli się zdradzeni – powrócił stary problem niedotrzymanej obietnicy… W dziedzinie nauki i psychiki trzeba być bardzo ostrożnym. Nie wolno głosić żadnych obietnic szczęścia, obietnic wyleczenia, których nie da się dotrzymać. Nawet w przypadku chorób organicznych trzeba bardzo uważać: jeśli nie mamy szczepionki przeciwko epidemii, to nie możemy zapewniać, że ją mamy! Z drugiej strony musimy pamiętać, że postęp w naukach medycznych jest bardziej zaawansowany niż w psychiatrii. Mówiąc inaczej: można wyleczyć chorobę organiczną, ale nie można wyleczyć szaleństwa. Dlatego myślę, że psychiatria obecnie przechodzi wielki kryzys.

A.T.: – W Stanach Zjednoczonych?

E.R.: – Na całym świecie. Wszędzie szuka się organicznych przyczyn neurozy, psychozy, perwersji. Nie jest to łatwe, gdyż psychika to bardzo złożony mechanizm. Potrzeba kilku zbliżeń, podejść, wielu punktów widzenia. Środki farmakologiczne tak naprawdę niczego nie leczą, choć poprawiają i uspokajają. Osobiście nie mam nic przeciwko psychofarmakologii, ale przeciwko temu, że przepisywanie psychotropów jest traktowane jak złożenie obietnicy szczęścia. Stąd bierze się mit „dżumy", która powraca razem z kuracjami farmakologicznymi.

A.T.: – Mit od samego początku francuski.

E.R.: – Francja jest jedynym krajem, gdzie dzięki surrealistom i Lacanowi teoria Freuda była i jest odbierana jako subwersyjna w tym znaczeniu, co rewolucja z 1789 roku. Francja to przede wszystkim kraj rewolucji francuskiej, to kraj, w którym intelektualiści zawsze rzucają się na nowe idee. Freuda celebrowano jako rewolucjonistę. Tutaj przyjęto go jako wyzwoliciela, w Stanach jako kogoś, kto przynosi obietnicę szczęścia. W czasach „Solidarności" Wałęsę we Francji popierała lewica. Wszyscy wiedzieli, że jest on prawicowym katolikiem, ale widziano w nim ducha rewolucji i popierano go jako rewolucjonistę. Właściwie większe poparcie miał wśród francuskiej lewicy niż prawicy, bo był to człowiek, który spowodował zmianę ustroju, bo był walczącym robotnikiem, miał polityczną odwagę i przyniósł rewolucję. We Francji zawsze popiera się idee rewolucyjne.

A.T.: – W jednym ze swoich tekstów pisze pani, że od połowy XX wieku w Stanach Zjednoczonych można zaobserwować schyłek psychoanalizy spowodowany zakwestionowaniem uniwersalizmu. Dlaczego idea, która od samego początku odnosiła się przecież do podmiotu pojętego indywidualnie, a nie uniwersalnie, jest odrzucana przez mniejszości narodowe, etniczne, kulturowe, seksualne?

E.R.: – Już odpowiedziałam dlaczego – chodzi o niespełnioną obietnicę szczęścia. Poza tym w Stanach rozwinął się scjentyzm farmakologiczny, oparty na „hodowaniu ja" i nowym sposobie wyzwolenia: subiektywnym dążeniu do szczęśliwości. Psychoanaliza ustanawia podmiot tragiczny, zgłębia świadomość. Dlatego jest odrzucana przez scjentystów, a interesują się nią głównie ugrupowania lewicowe,

http://rcin.org.pl

ale nie mniejszościowe. Mniejszości odrzucają psychoanalizę ze względu na zawarty w teorii aspekt tragiczności, który podtrzymuje poczucie winy w tradycji judeochrześcijańskiej. Sytuacja ta jest szczególnie wyraźna na Wybrzeżu Kalifornijskim. Pewnie dlatego, że tam właśnie zamieszkało najwięcej psychoanalityków i tam też długo celebrowano psychoanalizę jako teorię wyzwolenia. W pewnym sensie wszystkie mniejszości są efektem takiego zrozumienia teorii Freudowskiej. Poza tym, rzeczywiście nastąpił rozłam idei uniwersalnego podmiotu na korzyść konkretnego indywiduum. Rozłam idei klasycznego humanizmu, jedności europejskiej podmiotowości na korzyść różnorodności, wielorakości, grup. Duży w tym udział ma nauka Deleuze'a, Derridy. Istotne jest również odmienne rozumienie idei płciowości. Na ogół wszystkie mniejszości preferowały praktykę seksualną niż mówienie o seksie. To znaczy, że wolały rozkosz (*jouissance*) z seksu niż pragnienie (*désir*). Christopher Lasch w swojej książce *The Culture of Narcissisme* zauważa, że to prowadzi do tragedii: wskutek ciągłego wpatrywania się w swoje odbicie w lustrze, podziwiania swojego piękna, dochodzi do upadku, klęski podmiotu.

A.T.: – A co z takimi teoriami jak *gender*, *queer*?

E.R.: – Jest ich obecnie bardzo wiele. Wywodzą się z amerykańskiej lewicy i nazywają siebie często postlacanowskimi, postderridiańskimi, postfoucaultowskimi… Moim zdaniem są one interesujące, bo wyzwalają człowieka z płci, bo zachowują „sterylność" języka. Ale jestem też wobec nich bardzo ostrożna. Ponieważ jeśli wyłączymy całkowicie człowieka z płci, jeśli zaczniemy sławić transrodzaj, to niczego nie otrzymamy. Owszem, to pomaga mniejszościom i grupom marginalizowanym, ale nie przynosi żadnej nowej definicji, żadnego nowego rozumienia człowieka.

Życie i myśl Jacques'a Lacana

A.T.: – Kim był doktor Lacan? Szarlatanem, potworem czy może prawdziwym odnowicielem psychoanalizy? Geniuszem…

E.R.: – Proszę od razu skreślić: potwór, szarlatan. Wiem, że tak odnoszono się do Lacana, choć ja nigdy tak nie mówiłam. Lacan był najbardziej fascynującą postacią we współczesnej filozofii francuskiej. Był przede wszystkim ekstrawagancki. Lacan nigdy się niczym nie ograniczał, co starałam się pokazać w mojej książce. W sposobie ubierania i noszenia się był bliski Salvadorowi Dali. Był w niewiarygodny sposób fascynujący. Jest w jego osobowości coś bardzo transgresyjnego. Nie można robić z niego ani potwora, ani świętego, jak czynią to jego hagiografowie. Lacan nie był ani wspaniałym ojcem, ani kochającym mężem. Jego osoba nie mieści się w kategoriach czarno-białych ani w rubrykach dobrzy i źli psychoanalitycy. Dlatego umieściłam w egzerdze do książki o Lacanie frazę z Marka Blocha: „Robespierzyści, antyrobespierzysci…", by podkreślić, że chodzi mi o pracę historyczną, która jest między dwoma skrajnościami.

http://rcin.org.pl

A.T.: – Geniusz to człowiek nie mieszczący się w kategoriach.

E.R.: – Tak. Lacan miał coś z geniusza. Był bardzo wielkim klinicystą psychozy. W tamtym czasie, a były to lata siedemdziesiąte, było wielu świetnych myślicieli we Francji: Foucault, Derrida… Lacan miał tę niebywałą inteligencję, żeby przekroczyć psychoanalizę. Był jednocześnie klinicystą i wychodził poza klinikę. Lacanowi udało się odnowić projekt kulturowy, intelektualny i polityczny Freuda, projekt, który wprowadził do nowoczesnych dziedzin zajmujących się podmiotem.

A.T.: – Dokonał tego, co nie udało się Freudowi?

E.R.: – Freud stawiał sobie pytania dziewiętnastowieczne, stworzył biologiczny model teorii. Lacan wyposażył te teorie w aparat pojęć filozoficznych. Włączył filozofię niemiecką, teorię języka, odstąpił od modelu darwinowskiego. Wyprowadził psychoanalizę z kliniki i tym właśnie naraził się psychoanalitykom, którzy uznali go za diabła, kontestowali jego pracę.

A.T.: – Jak pani wspomina pisanie książki o Lacanie?

E.R.: – Napisanie jego biografii dla kogoś, kto go dobrze znał – ja byłam członkiem jego szkoły, z nim i z jego rodziną żyłam w bliskim kontakcie – było czymś fascynującym i zarazem bardzo trudnym. Łatwym, bo łatwo w ogóle przychodzi mi pisanie, a Lacana zawsze traktowałam jako bohatera powieści, niezwykłego bohatera. Trudne natomiast było to, że wszyscy byli przeciwko mnie, szczególnie lacaniści, bo sprofanowałam ich idola, no i oczywiście antylacaniści. Lacaniści traktowali mnie jak kogoś, kto zdradził. Po tej książce zareagowali tak, jakbym zdradziła jakiś rodzinny sekret, co po części jest prawdą… Ale ja nie mogłam być jednocześnie historykiem i pisać hagiografii kogoś, kto był o wiele bardziej transgresyjny niż Zygmunt Freud. W życiu Freuda nie było tylu skandali, on był osobą bardziej klasyczną. Lacan przekraczał wszystkie granice, łamał wszystkie reguły. Ten wielki teoretyk ojcostwa nigdy nie był dobrym ojcem, okłamywał swoje dzieci. Rozwiódł się, miał wiele kochanek. Przekraczał wszystkie reguły seansu psychoanalitycznego. Była to osobowość transgresyjna, ktoś między Salvadorem Dali a Marguerite Duras. W tym sensie Lacan jest nowoczesny. Nie ma w nim nic z klasyczności Freuda. Pisząc tę książkę, byłam między tymi, którzy go nienawidzili, i tymi, którzy go uwielbiali. I w końcu, po tych 15 latach, które minęły od czasu publikacji[3], zwolennikom Lacana prawie udało się przepracować żałobę po stracie figury idealnej. Musieli nauczyć się z tym żyć, chociaż w ciągu tych lat nie byli w stanie napisać niczego, co obaliłoby tezy przedstawione w mojej książce. Zresztą nigdy nie uważałam jej za biografię. Te pięćset stron poświęciłam przede wszystkim dziełu Lacana, fragmenty biograficzne stanowią tylko niewielką część. Chcia-

3 Pierwsze wydanie *Jacques Lacan. Esquisse d'une vie, historie d'un système de pensée* ukazało się w roku 1993.

http://rcin.org.pl

łam pokazać dzieło Lacana na tle całego wieku jako rzecz fundamentalną, a jego samego przedstawić tak, jak ja go odbierałam – ani dobrze, ani źle. Tym naraziłam się lacanistom, a dla antylacanistów stałam się diabłem wcielonym, ponieważ uczyniłam akceptowalnym to, czego oni zaakceptować nie mogli. Dla nich Lacan był potworem, szarlatanem, śmieciem, a już na pewno fałszywym filozofem, zatem moja książka była dla nich zupełnie nie do przyjęcia. Inaczej przyjęło tę książkę pokolenie, które Lacana osobiście już nie poznało. Im się podobała. Dużym problemem dla mnie jest to, że do tej pory książka ta nie ma żadnego rywala. Nikt nie zabrał się za napisanie innej historii Lacana. Być może kiedyś ktoś z nowego pokolenia historyków psychoanalizy podważy wszystko, co napisałam. Myślę, że w tych trzech tomach poświęconych historii psychoanalizy, zajęłam się ruchem psychoanalitycznym, historią i koncepcją, początkami i miejscem, jakie psychoanaliza zajęła w kulturze francuskiej, komparatystyką, relacją psychoanalizy i kościoła w społeczeństwie laickim, praktykowaniem psychoanalizy… Udało mi się uporządkować i pokazać psychoanalizę w jej aspekcie historycznym. Ale nie udało mi się napisać historii ludzkiej pasji i cierpienia. Żałuję, że nie mam teraz tyle czasu, bo kieruję badaniami i tezami doktorskimi na całym świecie. A w takim projekcie chodziłoby również o przeprowadzenie badań socjologicznych, o sporządzenie statystyk związanych z liczbą cierpiących osób: kto choruje i na co. Obecnie, szczególnie w krajach zachodnich, obserwuje się wzrost liczby osób chorych na psychozę, spowodowany między innymi kryzysem rodziny. To wydaje mi się teraz szalenie interesujące.

A.T.: – Lacan odchodzi z Société psychanalytique de Paris, zostaje wykluczony z Association psychanalytique internationale. W tym samym czasie zakłada École freudienne de Paris, a potem po rozwiązaniu pierwszej, École de la cause freudienne. Czy jego niechęć do struktury stowarzyszenia nie jest symptomatyczna? Szkoła jest oparta na relacji mistrz–uczeń, posiada pewną tradycję filozoficzną, jest to rodzaj wzajemnej formacji, podczas gdy stowarzyszenie to organizacja utrwalona, stała.

E.R.: – Zawodowa. Kiedy się to zaczęło w 1953, Lacan nie zdawał sobie sprawy, że złoży dymisję w IPA, stąd jego zacięta walka o przetrwanie. Nie został również wykluczony, tylko zmuszony do opuszczenia szeregów, co w sumie znaczy to samo, czyli zawieszenie działalności w stowarzyszeniu. Ale rzeczywiście ciekawe jest pani rozróżnienie na szkołę i stowarzyszenie. Freud o tym myślał, Lacan tego dokonał: odnowił ideę szkoły sokratejskiej. Ale tylko na krótko, mimo że szkoła platońska przetrwała wieki. Jeśli chodzi o „psychikę", to problemem nie jest rodzaj psychoterapii czy uprawianej metody leczenia, ale profesjonalizacja analityka. Aby psychoanaliza mogła zaistnieć i przetrwać, musi się sprofesjonalizować. W krajach, gdzie nie ma stowarzyszeń psychoanalitycznych, nie ma psychoanalizy. Z drugiej strony, w krajach przepełnionych rozmaitymi ugrupowaniami, duch nowatorski znika stłumiony przez zawodowców. Lacan znalazł się na takim styku – był ostatnim mistrzem, który nie chciał poddać się zawodowcom. Dlatego gdy już nie był

http://rcin.org.pl

w stowarzyszeniu, założył swoją szkołę. Pełnił już wtedy kilka funkcji: był fundatorem szkoły, klinicystą, filozofem, psychoanalitykiem… Co zaś do École de la cause freudienne, to myślę, że założył ją Jacques-Alain Miller, oczywiście za zgodą Lacana. I to właśnie Miller – człowiek Lacana, sprawił, że dokonało się przejście szkoły psychoanalizy z relacji mistrz–uczeń do poziomu stowarzyszenia zawodowego. Jak pani zauważyła, bardzo krytycznie odnoszę się do Millera, choć trzeba mu przyznać, że jako pierwszy zrozumiał koniec pewnego modelu. Inaczej mówiąc, nawet jeśli Miller naśladuje Lacana, podaje się za mistrza, to jednak zdaje sobie sprawę, że nim nie jest. Wie, że przejmuje cały spadek Lacana i że przyszłość psychoanalizy nie będzie łatwa. Po drugie, Lacan pozostawił po sobie okropny ciężar w postaci przepisania i wydania cyklu *Seminariów*. Tym samym Jacques-Alain Miller został obarczony nieobecnością dzieła i skazany na bycie rzecznikiem – skrybą *Seminariów*.

A.T.: – Zatem śmierć Lacana to również koniec psychoanalitycznej szkoły sokratejskiej?

E.R.: – Dziś, od momentu powstania *École de la cause freudienne*, wszystkie szkoły analityczne mają ten sam model: są to stowarzyszenia zawodowe. Dlatego że Jacques-Alain Miller nie mógł zastąpić Lacana na stanowisku mistrza, ale też dlatego, że obecnie państwo ingeruje na mocy odpowiednich ustaw, w relacje psychoanalityk–pacjent. I to jest prawdziwy dramat! Niestety, nieunikniony. Dlatego teraz należy zastanowić się, jak podtrzymać w psychoanalizie subwersję i stosunek mistrz–uczeń w modelu, który nie jest już modelem szkoły sokratejskiej. Profesjonalizacja jest powodem, dla którego ja porzuciłam psychoanalizę jako praktykę i poświęciłam się badaniu jej historii. Nie chciałam być klinicystą ani kierownikiem szkoły, dlatego zostałam historykiem.

A.T.: – Dystrybucja, publikowanie i tłumaczenie prac Lacana są bardzo ograniczone, a to szalenie utrudnia studiowanie jego teorii. Jak można pojąć i zrozumieć dzieło Lacana na przykład w Polsce, gdzie istnieją w tłumaczeniu jedynie trzy teksty?

E.R.: – Czy przyczyną tego jest brak autoryzacji Jacquesa-Alaina Millera na publikacje takich tłumaczeń?

A.T.: – Tak. To właśnie blokuje polskie edycje Lacana.

E.R.: – A z jakiego powodu?

A.T.: – Chodzi o to, że tłumacz nie ma odpowiedniej formacji psychoanalitycznej…

E.R.: – Tak, to wielki błąd z jego strony. Miller jest politykiem psychoanalizy, walczy o nią jak walczy się o partie polityczne. Spadek po Lacanie wymaga od niego wielkiego nakładu pracy, być może dlatego ogranicza dystrybucję tłuma-

http://rcin.org.pl

czeń dzieł Lacana. We Francji *Seminaria* nie są najlepiej opracowywane, pod tym względem Miller ma wielu oponentów. Ale nie wolno też wszystkiego zrzucać na Millera, być może tłumacze powinni bardziej zabiegać o autoryzację w Wydawnictwie Seuil. Ma pani rację, podstawową trudnością jest tu polityka prowadzona przez rodzinę. Ale nie chciałabym, żeby za wszystko obwiniało się rodzinę. Myślę, że coś do zrobienia mają tu same wydawnictwa: na drodze Seuil – wydawnictwo polskie. Wiem, że rodzina często żąda, żeby tłumacz był lacanistą. A przecież, żeby tłumaczyć, trzeba przede wszystkim być świetnym tłumaczem, a nie psychoanalitykiem o właściwej formacji.

A.T.: – O to chodzi! Najważniejsze jest przecież dobrze przetłumaczyć dany tekst. Tłumacz pracuje na innym poziomie tekstu niż naukowiec.

E.R.: – Być może to się kiedyś zmieni. Inaczej nie umiem pani odpowiedzieć. W pełni podzielam pani opinię na ten temat. Ale z drugiej strony, jak wynika z mojego doświadczenia w wielu krajach, problem leży też po stronie tłumaczy. Często za wcześnie rezygnują i wobec stawianych trudności poddają się sami. Zresztą współpraca z Wydawnictwem Seuil jest skomplikowana, jest to duże wydawnictwo z pewnymi tradycjami, o wysokiej randze.

A.T.: – Co myśli pani o tym przekształceniu Lacana w ideologa postmodernizmu?

E.R.: – Nie mam nic przeciwko temu. Myśli pani o Žižku?

A.T.: – Tak, między innymi.

E.R.: – Osobiście nie podzielam jego poglądów. Zresztą nie do końca rozumiem, o co mu chodzi.

A.T.: – W Polsce mamy zdecydowanie więcej Žižka niż Lacana.

E.R.: – W wielu krajach tak to wygląda. Idea w gruncie rzeczy lacanowska służy Žižkowi do dekonstruowania komunizmu. Według niego Lacan zrozumiał człowieka nowoczesnego. Myślę, że wszystkie lektury dzieła Lacana są możliwe. Lektura Žižka nie jest akurat moją ulubioną, jest trochę perwersyjna. Pewnie dlatego, że często odwołuje się do Sade'a. Lektura Žižka jest taka jak on sam: dziwna. Kiedy Žižek przyjechał do Francji, wychwalał zasługi Stalina. Zachwycał się najbardziej archaiczną wizją komunizmu. Sam siebie zresztą nazywa stalinistą. Jest mu żal, że w Europie Wschodniej skończył się komunizm i zapanował liberalizm. Natomiast gdy jest na Wschodzie, mam wrażenie, że sławi liberalizm. Žižek jest bardzo błyskotliwy, potrafi prowadzić taki dyskurs, żeby był on czytelny i aktualny w każdym kraju, do którego przybywa. Dlatego trudno się w tym odnaleźć. Pod względem gatunkowym Žižek podobny jest do Baudrillarda. To zupełnie nie jest mój styl. Jedynym dekonstrukcjonistą, którego cenię i lubię, jest Jacques Derrida i jego właśnie uważam za poważnego myśliciela. Nie widzę siebie wśród tych, którzy głoszą, że w gruncie rzeczy Lacan jest Sade'em Kanta, że jest dekonstrukcjonistą

http://rcin.org.pl

społeczeństwa liberalnego i komunizmu. Žižek, podobnie zresztą Judith Butler, uprawiają lekturę Lacana, według mnie bardzo niezrozumiałą, dwuznaczną, skomplikowaną. Ciekawe jest to, że odnoszą przy tym tak wielki sukces.

A.T.: – Kim są „neolacaniści"?

E.R.: – Nie używam przedrostka „neo" przy lacanistach. Lacaniści są rozproszeni w rozmaitych grupach, choć we Francji stanowią zdecydowaną większość wśród istniejących 19 stowarzyszeń psychoanalitycznych. Ale trzeba zaznaczyć, że lacanowski znaczy freudowski, wszystkie ugrupowania są freudowskie. Wśród lacanistów wyróżniam nurt legitymistów-millerystów, uprawiających ten ortodoksyjny typ lektury, i lacanistów bardziej umiarkowanych, eklektycznych. Jednak myśl Lacana jest również żywo odbierana przez antylacanistów. Przy tych ostatnich można mówić w zasadzie o dwóch rodzajach: pierwsi zupełnie odrzucają myśl Lacana, drudzy zaś są przez nią w pewien sposób naznaczeni. We Francji w ogóle trudno jest mówić o psychoanalizie, nie mówiąc o Lacanie. Psychoanaliza tutaj cieszy się ciągle wielkim zainteresowaniem i popularnością.

Kryzys psychoanalizy

A.T.: – No właśnie. Ponad rok temu wydano we Francji książkę pt. *Le Livre noir de la psychanalyse*[4] bardzo ostro rozprawiającą się z psychoanalizą. Wiem, że od kilku lat i pani zabiera głos w dyskusji na temat przyszłości psychoanalizy. Jakie jest pani zdanie? Czy wobec popularności terapii kognitywnych (TCC) i rozwoju psychofarmakologii możliwy jest koniec psychoanalizy?

E.R.: – Po pierwsze *Le Livre noir* nie jest poważną książką. Istnieją poważni antylacaniści, ale nie ma to nic wspólnego z *Le Livre noir de la psychanalyse*. Swój wielki sukces książka ta mimo ograniczonego do 20 tysięcy nakładu zawdzięcza błędowi popełnionemu przez redaktora naczelnego „Le Nouvel Observateur" (Laurent Joffrin – przyp. mój A.T.). Otóż we wrześniu 2005 ten jeden z największych tygodników francuskich umieścił na swojej okładce zdjęcie książki, jednocześnie ją reklamując. „NO" w wyniku tego utracił 700 stałych abonentów. Warto zaznaczyć, że ogólnie w prasie *Le Livre noir* była raczej krytykowana. Ale istnieje przecież sukces przez negację. Mieliśmy już we Francji taki przykład. Chodzi o dziwaczną książkę *Les Impostures intellectuels* Jeana Bricmonta i Alana Sokala. Autorzy ci zaatakowali Foucaulta, Lacana, Derridę, a całą myśl francuską nazwali szalbierstwem. *Le Livre noir* składa się ze skandalicznych tekstów autorstwa ludzi, którzy się nawzajem w ogóle nie znali. Jest tam kilka artykułów, które nie mają nic wspólnego z tematem książki! Na przykład jeden z przedstawicieli psychiatrii dziecięco-młodzieżowej oskarża Françoise Dolto, że poprzez praktykowanie swoich teorii wy-

4 *Le Live noir de la psychanalyse. Vivre, penser et aller mieux sans Freud*, sous la dir. de C. Meyer, Ed. des Arènes, Paris 2005.

http://rcin.org.pl

chowawczych jest ona – retrospektywnie, – odpowiedzialna za zamieszki na przedmieściach. Jest również jeden tekst oskarżający psychoanalizę o jej bezsilność wobec leczenia uzależnień, zaś teksty historyczne z kolei podają fałszywe informacje. Wszystko to czyni z tej książki pozycję skandaliczną, rekomendowaną przez tygodnik lewicowy takiej rangi jak „NO"! Poproszono mnie wówczas o komentarz, ale odmówiłam podjęcia jakiegokolwiek dialogu na łamach „NO". *Le Livre noir* nie jest poważną książka tylko konglomeratem skandalicznych tekstów. Co do drugiej części pani pytania – czy możliwy jest koniec psychoanalizy? Nie. Ale obserwuje się obecnie radykalną zmianę na całym świecie, czyli zniknięcie psychiatrii. Otóż psychiatria stała się całkowicie farmakologiczna i porzucając psychoterapię i psychoanalizę jako leczenie poprzez słowa (*cure par la parole*), na powrót weszła w zakres nauk medycznych. Nie ma już nic wspólnego z psychoanalizą. A na całym świecie psychoanalizą zaczęli zajmować się psycholodzy. Psychoanaliza została również podważona przez terapie kognitywne (TCC Therapy Cognitive-Comportementale), prezentujące model człowieka uwarunkowanego. Według TCC nie ma potrzeby zajmować się wnętrzem, nieświadomością, ważne są jedynie symptomy. W tym sensie nastąpiła zasadnicza zmiana. Zniknie czy nie zniknie, psychoanaliza na pewno nie będzie już taka, jak kiedyś. W naszej rynkowej rzeczywistości, w której ceni się przede wszystkim prędkość i skuteczność, większość oczekuje natychmiastowych kuracji bolesnych symptomów, mało kto jeszcze chce poświęcać się odkrywaniu i zgłębianiu siebie. Myślę, że dojdzie do tego, iż psychoanaliza straci swój wpływ na społeczeństwo na rzecz terapii kognitywnych, na korzyść leczenia biochemicznego. W tym względzie dużą odpowiedzialność ponoszą sami psychoanalitycy. Nie umieli zareagować na ataki, nie umieli odpowiedzieć przeciwnikom. Poza Jacques'em-Alainem Millerem, poza mną, większość milczała, doprowadzając do tego, że psychoanalityków odbiera się obecnie jako konserwatystów. Nie wiem, jak można by to przetłumaczyć na warunki polskie, ale tak to wygląda we Francji. Psychoanaliza stała się konserwatywna. W międzywojniu atakowana przez kościół katolicki, teraz stała się obiektem ataków lewicy. Podczas debaty na temat legalizacji związków homoseksualnych, 70% psychoanalityków było przeciwko. Można by rzec, że psychoanalitycy nie przewidzieli transformacji, jaka dokonała się w rodzinie zachodniej, że nie znaleźli miejsca w nurcie nowych teorii, jak *gender*, że pozostali w gruncie rzeczy zamknięci w ustalonej praktyce klinicznej. Nie zabierali głosu w obronie psychoanalizy, skupili się na klinice, porzucili w pewnym sensie świat polityki i pole walki, zajmując się jedynie analizą politycznych dyskursów. Albo nie bronili się z powodu agresji adwersarzy – przypomnę tylko, że Freud zawsze miał odpowiedź dla swoich przeciwników – albo z powodu poczucia wewnętrznego upokorzenia nie byli w stanie podjąć ataku. Jednak nadal na Uniwersytecie, na Wydziale Psychologii Klinicznej, psychoanalizie poświęcona jest większość kursów i wykładów, choć jest tam bardzo atakowana przez naukowców ze wszystkich stron. W takim społeczeństwie, jak nasze, z takim budżetem, istnieje ryzyko, że psychoanaliza ustąpi miejsca psychoterapii, ale nie zniknie.

http://rcin.org.pl

A.T.: – Kiedyś napisała pani, że współczesne społeczeństwo nie ryzykuje. Z powodu wszechobecnej przemocy, agresji i cierpienia dobrowolnie daje się zniewolić państwu, a ponieważ się boi, chce, by ono je chroniło. Zatem, czy my w ogóle jeszcze potrzebujemy psychoanalizy?

E.R.: – Tak. Nawet bardziej teraz niż kiedyś. Potrzebujemy psychoanalizy, nawet jeśli jej nie chcemy. Trzeba znaleźć równowagę między ochroną, jaką państwo musi zapewnić podmiotowi, a świadomością tego, że nigdy nie uda się wykorzenić przemocy. Inaczej mówiąc, państwo powinno zapewnić poczucie bezpieczeństwa, ale tylko do pewnego stopnia. Ideologia, która obiecuje całkowite bezpieczeństwo, jest katastrofą; ideologia zerowego ryzyka jest katastrofą. Jeśli obieca się ludziom wykorzenienie i zlikwidowanie przemocy, to co się stanie, jak się tej obietnicy nie dotrzyma? Wtrąci się ludzi w rozpacz. Psychoanaliza odwołuje się właśnie do podmiotu wolnego, podmiotu, który podejmuje ryzyko, ale jednocześnie podmiotu potrzebującego opieki.

Psychoanaliza: konfrontacje

A.T.: – Napisała pani razem z Jacques'em Derridą wspólną książkę[5]. Czy zatem istnieje jakiś związek między psychoanalizą a dekonstrukcją?

E.R.: – Zdecydowanie tak. Szczególnie pomiędzy filozofami naszych czasów. Zresztą sam Derrida najlepiej zdawał sobie z tego sprawę. Wystarczy choćby zobaczyć, ile miejsca zajmuje w jego dziełach myśl Freuda.

A.T.: – I dlatego zdecydowała się pani na tę współpracę?

E.R.: – Znałam Jacques'a bardzo dobrze, dlatego zdecydowałam się na napisanie wspólnej książki. Osobiście nie jestem derridystką, jako badacz pochodzę z zupełnie innego horyzontu. Na samym początku nie lubiłam poglądów Derridy. Sądziłam, że za dużo tam „rozsiewania" (*trop de dissémination*), a za mało porządku symbolicznego. Zbliżyły nas dopiero moje badania, gdy pisałam *Histoire de la psychanalyse* i książkę o Lacanie. Stopniowo, myślę, że gdzieś około 1995 roku, zaczęłam uważać Derridę za kogoś, kto pojął, jak ważne jest zakwestionowanie modelu i pokazał z niego wyjście. Wtedy zrozumiałam, jak niezwykła jest dekonstrukcja, jak niezwykle brzmią słowa: „to się dekonstruuje samo". *Psyche*, rodzina, instytucja, wszystkie te rzeczy rozpadają się – bardzo mnie to wówczas uderzyło. Dla mnie dekonstrukcja jest ruchem towarzyszącym pracy nieświadomości, polegającym na pruciu i rozkładaniu myśli dominującej, ustanawiającej porządek symboliczny, ale nie na jej rujnowaniu. Jednak myślę, że zawsze byłam i jestem bardziej niż Derrida przywiązana do funkcji symbolicznej, do Lévi-Straussa, jestem klasyczną freudystką. Pierwszy raz użyłam modelu dekonstrukcyjnego, gdy pisałam książkę

5 E. Roudinesco, J. Derrida *De quoi demain… Dialogue*, Fayard, Paris 2001.

http://rcin.org.pl

o rodzinie, *La Famille en désordre* (Fayard, 2002). Książka ta powstała już po naszym *Dialogu*.

A.T.: – Jak pani wspomina to „dialogowanie" z Jacques'em Derridą?

E.R.: – Było wspaniale! W polityce negocjuje się z przeciwnikami, a w dialogu intelektualnym przeciwnicy atakują się nawzajem. Dialog ma miejsce wówczas, gdy między dwojgiem ludzi istnieje wspólna baza, wspólna podstawa do odniesień, i kiedy w sporze pojawiają się bardzo ważne kwestie. Mówiąc inaczej, nie lubię książek-dialogów, które jednoczą dyskursy, jak w przypadku Paula Ricoeura i Jeana-Pierre'a Changeux (*Ce qui nous fait penser*, Odile Jacob, 1998 – przyp. mój, A.T.). Jeden stawia zarzuty i cały czas kwestionuje filozofię, drugi zaś mu tłumaczy… To nie jest dialog, tylko dwa monologi. Aby dialogować trzeba zgadzać się przynajmniej w połowie rzeczy, ale nie we wszystkim i nie do końca. Inaczej nie ma dialogu, tylko konfrontacja dwóch monologów. My obydwoje posiadaliśmy tę samą fundamentalną podstawę, część poglądów wspólnych, ale też część rozbieżnych. Różne punkty dojścia, to samo dziedzictwo intelektualne.

A.T.: – Kara śmierci, cierpienie, przyszłość rodziny, upadek komunizmu, antysemityzm… to tylko kilka z tematów tego *Dialogu*, chętnie dyskutowanych przez innych myślicieli.

E.R.: – Myślę, że Derrida, razem z Foucaultem, a dużo lepiej niż Žižek potrafią zrozumieć i przedstawić iluzje liberalizmu rynkowego. Doskonale pokazali, że to tylko nowa obietnica szczęścia, która nie działa. Z drugiej strony dekonstruują wielkie dwudziestowieczne systemy ideologiczne i ani Derrida, ani Foucault nie przybierają postawy perwersyjnej, jak Žižek. Postawy, kiedy mówi się coś, żeby prowokować, żeby powiedzieć wszystko, jednocześnie temu zaprzeczając. Wolę foucaultowski i derridiański model dekonstrukcji, czyli uprawianie krytyki jako przemyślenia realności historii. Zresztą Baudrillard postępuje podobnie jak Žižek, choć może jest trochę poważniejszy. Ja nie lubię tego sposobu myślenia, kiedy jednocześnie można bronić terroryzmu i jego ofiar. Jeśli porównuję obie idee – Žižka i Baudrillarda – to dlatego, że one wydają mi się sofistyczne. Uważam, że nadchodzi taki moment w historii, kiedy trzeba się włączyć, kiedy nie można w żadnym razie uznać, że postmodernizm to tkwienie w podobnym, życie w symulakrum.

A.T.: – Jak i czy w ogóle według pani literatura może skorzystać z psychoanalizy?

E.R.: – O, to jest zbyt rozległe pytanie! To jest temat na odrębny wywiad. Freud czerpał z literatury, żywił się nią, aby teoretyzować swoje dzieło. Jeśli zastosujemy psychoanalizę do literatury, to tworzymy psychobiografię, czyli psychologię. Jeśli zaś czerpać z dzieła sztuki, inspirować się literaturą, to już całkiem inna sprawa. Minął czas, kiedy stosowano psychoanalizę do wszystkich dziedzin. We Francji to

http://rcin.org.pl

pisarze pierwsi, przed psychiatrami i psychologami, zrozumieli, jak ważna jest psychoanaliza. W wielu zresztą krajach, literackie awangardy lat 20. XX wieku fascynowały się psychoanalizą. Nie chodzi jednak o to, żeby psychoanaliza służyła jako metodologia wykładająca psychologię dzieła i jego twórcy.

A.T.: – A związek Lacana z surrealizmem?

E.R.: – Lacan był naznaczony przez surrealizm. Ale bardziej interesował się i zajmował filozofią niż literaturą. Myślę, że nie był wielkim czytelnikiem literatury. Czytał ją, ale nie korzystał z niej tak, jak Freud. Lacan odwoływał się głównie i przede wszystkim do filozofii. Kiedy zajmował się Sade'em, to nie ze względu na literaturę, ale właśnie filozofię. Był wielkim znawcą, wybitnym naukowcem, ale nie był wybitnym czytelnikiem.

A.T.: – Dziękuję za rozmowę.

Paryż, 7 grudnia 2006

Wyjazd był częściowo dofinansowany przez Towarzystwo Doktorantów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Abstract

Elisabeth ROUDINESCO, Denis Diderot University (Paris VII)
Anna TURCZYN, Jagiellonian University (Kraków)

A Hundred Years' War, Or, the Entire Century of Psychoanalysis. Anna Turczyn Talks to Elisabeth Roudinesco

The conversation dealt with the history of Polish psychoanalysis (or rather, its 'white spots'), being inseparably associated with the political history; it also touched upon European psychoanalysis and the features differentiating it from American psychoanalysis. The author on a book on Lacan told a story about her fascination with that particular psychoanalyst and on her dislike toward 'Lacanists' themselves. She also expressed her own position toward our contemporary status of psychoanalysis as a consequence of social disillusionment with this area: people would expect that a promise of rendering them free of a symptom be fulfilled instantaneously, yet tend to forget about their own subject which the analysis is in fact all about. It is true that psychoanalysis has changed over the hundred-or-so years' period, as the world has since the time of Freud. However, as Roudinesco puts it, we do need psychoanalysis all the more.

http://rcin.org.pl